

TORUŃSKI INFORMATOR
KULTURALNO-ARTYSTYCZNY

IKAR

15 LAT

KULTUR

BARDZO
OSOBISTA

9/181/2018
ISSN 1731-4704



Jak dobrze być z Państwem już 15 lat! Jak dobrze wiedzieć, że kultura w Toruniu ma się znakomicie i że dla wielu stanowi niezbędny element życia. Dlatego właśnie świętowanie jubileuszu opatrzyliśmy hasłem „Kultura bardzo osobista”. Bo czujemy, że uczestnictwo w kulturze nas kształtuje, że pozwala nam dostrzec bogactwo świata i że otwiera nas na innych. Czerpiąc tak wiele ze spektakli, koncertów, wystaw i warsztatów, mamy poczucie, że tą pozytywną energią należy się podzielić. Dlatego nasze urodziny (szczegóły na str. 2-3) mają wywołać uśmiech na Państwa twarzach i całkiem dosłownie dodać Wam skrzydeł.

15-lecie jest okazją do wyrażenia wdzięczności wszystkim, bez których „Ikar” nie mógłby latać wysoko. Na pierwszym miejscu podziękowania kierujemy do władz Torunia, z prezydentem Michałem Zaleskim na czele. Gdyby nie zrozumienie potrzeby istnienia takiego wydawnictwa i coroczne udzielanie wsparcia finansowego, nie moglibyśmy funkcjonować. Słowa uznania należą się też inicjatorom „Ikar” – ówczesnemu dyrektorowi Wydziału Promocji Urzędu Miasta Torunia Andrzejowi Szmakowi oraz pierwszej redaktor prowadzącej pismo Sabinie Hoffmann (wówczas Waśko). To oni nadali kształt i charakter pismu. Właśnie Sabinę Hoffmann sportretował w tym miesiącu Marcin Treichel – rysownik i grafik, który od pierwszego numeru do chwili obecnej zajmuje się składem miesięcznika. Bez jego pracy, a także bez pomysłu na szatę graficzną pisma autorstwa Rafała Drzycimskiego i kreatywności wszystkich autorów okładek, „Ikar” nie miałby tak wspaniałej artystycznej oprawy. Ciepłe myśli kierujemy także pod adresem autorów tekstów historycznych zamieszczanych od początku w piśmie: zmarłego w ubiegłym roku nestora toruńskich przewodników Benona Frąckowskiego oraz dr. Michała Targowskiego.



Najserdeczniejsze podziękowania należą się jednak Państwu – naszym Czytelnikom – za to, że korzystając z oferty kulturalnej miasta, sprawiacie, iż czujemy się naprawdę potrzebni. Dziękujemy też organizatorom wydarzeń za wspaniałą współpracę. Wasza przebogata oferta powoduje, że nigdy nie brakuje nam ciekawych tematów.

Zatem do zobaczenia 8 września! Bądźcie z nami, by radośnie zainaugurować kolejne 15 kulturalnych lat!

Magdalena Kujawa
redaktor prowadząca



Ikar w wersji elektronicznej: www.torun.pl, zakładka Ikar; www.facebook.com/ikartorun

Wydawca: Urząd Miasta Torunia, Wały gen. Sikorskiego 8

Redaktor prowadzący: Magdalena Kujawa (tel. 56 611-86-82, e-mail: m.kujawa@um.torun.pl, www.torun.pl/ikar)

Okładka i program: Wiesława Nowek-Komolowska (www.pracowniaredhead.pl)

Skład i przygotowanie: Marcin Treichel (608-59-00-71, www.treichel.pl)

Korekta: Andrzej Dembowski

Druk: Print Management, ul. Świętopetka 38/13, 87 - 100 Toruń, tel. 56 649 68 87 Nakład: 3000 egz.

Projekt szaty graficznej i logo: Rafał Drzycimski

Uwaga! Informator redagowany jest z wyprzedzeniem, mogą więc nastąpić zmiany w programach niektórych imprez.



■ 15 lat Ikar 2-5

Osobiście polecamy kulturę
Dobre słowa nagrodzone

■ Wydarzenie miesiąca 6-7

wwwokot

■ Nowe wystawy 8-9

Spojrzenie wstecz

■ Wydarzenie miesiąca 10

Widmowe dźwięki

■ Repertuar na wrzesień 11-34

Programy instytucji kultury

■ Z wizytą w Toruniu 35

Wiwat Haller!

■ Rozmowa miesiąca 36-40

W lot uchwycone - wywiad z Filipem Wołakiem

■ Wydarzenie miesiąca 41

Wiek wolności

■ Kulturalne lato w obiektywie 42-43

Fotograficzny przegląd wydarzeń

■ Lektury z górnej półki 44

Magia realizmu



Osobiście polecamy kulturę

■ **Zwykle zachęcamy do uczestnictwa w wydarzeniach organizowanych przez innych. Tym razem, z okazji 15. urodzin „Ikara”, zapraszamy 8 września do spędzenia całego dnia z nami w ramach imprez pod wspólnym hasłem „Kultura bardzo osobista”. Wszystkie działania będą zmierzać do rozsiewania pozytywnej energii.**

Przez 15 lat zebraliśmy liczne dowody na to, że kultura jest tym, co łączy, co pomaga znosić bariery i nawiązywać dialog i że dzięki uczestnictwu w niej udaje się zniwelować nawet największe podziały. Dlatego zapraszając do wspólnej zabawy, chcemy również zachęcić do wyjścia z uśmiechem do drugiego człowieka. Wszystkim uczestnikom naszych uroczystości dodamy skrzydeł. Dosłownie! W tym celu przygotowaliśmy naklejki w kształcie skrzydełek, na których każdy będzie mógł wpisać pozytywny komunikat dla innych i przykleić je sobie w widocznym miejscu.

Pozytywnie kreatywne

Od początku swojego istnienia „Ikar” promuje wydarzenia przygotowane w toruńskich instytucjach kultury oraz przez niezależnych animatorów. Nasze urodziny pragniemy także świętować wraz z nimi, dlatego



w ciągu dnia w ośmiu siedzibach naszych przyjaciół odbędą się warsztaty z pozytywnym przesłaniem. **Dom Muz** przy ul. Podmurnej zaprosi do wykonania w różnych technikach plastycznych swojej osobistej muzy, która stanie się opiekunką autora. Pracownicy **Dworu Artusa** oprowadzą po budynku i opowiedzą o jego historii, a później zachęcą do stworzenia ciekawych przypisek. **Muzeum Etnograficzne** proponuje zabawę z muzyką ludową dla całych rodzin w ramach Etnoigraszek. **Muzeum Okręgowe** zaprosi do swoich oddziałów: w Muzeum Toruńskiego Piernika odbędą się warsztaty, a Muzeum Historii Torunia oraz Dom Mikołaja Kopernika otwarte zostaną drzwi dla zwiedzających wystawy stałe. Kulisy pracy lalkarzy zdradzą pracownicy **Baja Pomorskiego**. Na hasło „Kultura bardzo osobista” będzie można również nabyć bilet na spektakl „Literkowo” z 50-procentowym rabatem. Możliwość zobaczenia sali na Jordankach od kulis oraz spotkanie z muzyką klasyczną, która stanie się bliska i zrozumiała, zaferuje **Toruńska Orkiestra Symfoniczna**.

Odbiorcom w wieku 16+ **Kino Centrum w Centrum Sztuki Współczesnej** proponuje warsztaty tworzenia filmów w technologii 360 stopni. Osoby z tej samej grupy wiekowej zaprasza też **Teatr im. Wilama Horzycy** na Naukę latania – warsztaty teatralne, które pomogą wsłuchać się w wewnętrzny głos, rozwinąć kreatywność oraz wzmocnić odwagę i poczucie własnej wartości.

UWAGA! Na wszystkie warsztaty obowiązują bezpłatne wejściówki, do odbioru od 4 września od godz. 8.00 w Punkcie Informacyjnym Urzędu Miasta Torunia, Wały gen. Sikorskiego 8. Każda z instytucji ma również do rozdysponowania wejściówki na wydarzenia, które odbywają się w danym miejscu.

Kulminacja dobrych słów

Finał jubileuszu odbędzie się na Rynku Staromiejskim (w razie niepogody w Dworze Artusa). Tam od godz. 18.00 trwać będzie akcja „Dobre słowa”. Na dużych rozmiarów tablicy z postacią Ikarą będzie można wpisać pozytywne myśli dla innych. Zdjęcie tablicy posłuży do stworzenia okładki październikowego numeru.

O godz. 19.00, po okolicznościowych przemówieniach i wręczeniu nagród w konkursach, rozpocznie się koncert aktorów Baja Pomorskiego znanych z doskonałego warsztatu wokalnego. Zestaw piosenek został tak skonstruowany, żeby nieść pozytywne przesłanie. W programie nie zabraknie m.in. nieśmiertelnych utworów z repertuaru Piwnicy pod Baranami. Właśnie jedną z najpiękniejszych „piwnicznych” pieśni – „Dezyderatę” – zaśpiewamy wspólnie na zakończenie koncertu (publiczność otrzyma teksty). W finale świętowania włączymy się w ogólnopolską akcję Narodowego Czytania. Zaprezentowane zostaną fragmenty „Przedwiośnia” Stefana Żeromskiego. Wybór lektury jest nieprzypadkowy. W tym roku obchodzimy 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości, a powieść Żeromskiego stanowi rodzaj rozliczenia z tamtym czasem, pokazując zarówno jego blaski, jak i cienie.



Na wydarzenia na Rynku Staromiejskim wstęp jest wolny. Wejściówką będą rozdawane przez nas naklejki-skrzydła.

Monopol na mapę

Ostatnim elementem jubileuszu jest Mapa Kultury, którą zamieszczamy na rozkładówce tego numeru. We wrześniu i październiku, idąc na imprezę kulturalną (płatną lub bezpłatną) w naszych partnerskich instytucjach, warto zabrać mapkę ze sobą i poprosić w danej instytucji o naklejkę z logo, a następnie przykleić ją w odpowiednim miejscu na mapce. Jeśli w ciągu września i października komuś uda się wziąć udział w wydarzeniach w każdej z tych instytucji i zbierze osiem naklejek (z każdej instytucji po jednej), może zgłosić się do redakcji „Ikara” (Urząd Miasta Torunia, Wały gen. Sikorskiego 8, pok. 39). Piętnaście osób, które jako pierwsze przyjdą do nas z kompletem naklejek, otrzyma grę planszową Monopoly Toruń. Ostateczny termin zgłoszenia się do redakcji upływa 2 listopada, jednak warto pamiętać, że obowiązuje zasada „kto pierwszy, ten lepszy”.

Z całego serca zapraszamy na wszystkie wydarzenia jubileuszu. Szczegółowy program zamieszczamy w kalendarium „Ikara” w dziale „Inni organizatorzy” oraz na stronie www.torun.pl/kultura/ikar/ 15-lecie-ikara.

(maki)

15 LAT
IKARA

Dobre słowa nagrodzone

■ **Wierzmy, że słowa mają wielką moc. Źle użyte działają destrukcyjnie, ale gdy odpowiednio się nimi posługujemy, mogą sprawić, że ktoś smutny się uśmiechnie, zmęczony odzyska siłę, a nieśmiały nabierze wiary w siebie. Stąd temat konkursu literackiego i zabawy facebookowej z okazji 15-lecia „Ikara” – „Dobre słowa”.**

Dziękujemy wszystkim, którzy wzięli udział w naszej zabawie i nadesłali nam opowiadania z pozytywnym przesłaniem. Mieliśmy ogromną trudność z wyborem trzech najlepszych, gdyż każde z nich emanowało dobrą energią. Ostatecznie zdecydowaliśmy, że I nagrodę (dwuosobowy karnet na Forte Artus Festival w Dworze Artusa) otrzyma **Pan Grzegorz Tomasik**. II miejsce (2-osobowe zaproszenie na jeden z koncertów Toruńskiej Orkiestry Symfonicznej) przypadło w udziale **Pani Hannie Kotwickiej**. III nagroda (2-osobowe zaproszenie na jeden ze spektakli w Teatrze im. Horzycy) trafia do **Pani Barbary Muzalewskiej-Gramzy „Sarny”**. Z kolei w naszej facebookowej zabawie nagrodziliśmy **Pana Łukasza Jabłońskiego** i właśnie on otrzyma od nas karykaturę autorstwa Marcina Treichla. Wręczenie nagród nastąpi 8 września o godz. 19.00 na Rynku Staromiejskim, podczas uroczystości jubileuszowych „Ikara”.

A oto zwycięskie opowiadanie (pozostałe nagrodzone zaprezentujemy w kolejnych numerach).

Grzegorz Tomasik

Sennik panny Maj

Cicha instytucja wspierająca zdrowie mieściła się w starym, ale starannie wyremontowanym pałacyku. Duży park skutecznie oddzielał to miejsce od zgiełku miejskiego i czasem już samo znalezienie się w okolicy przynosiło spokój oraz dobre powietrze w płucach.

Doktor Zygmunt Niezgoda doceniał pozytywne przesłanie, gdy zatem pojawiła się okazja takiego umiejscowienia gabinetu, natychmiast z niej skorzystał. W zasadzie nie był lekarzem, ale zwykłym magistrem psychologii, obdarzonym jednakże doskonałą intuicją co do sposobów wzmocnienia swoich pacjentów. Bliżsi znajomi nazywali go „doktorem Freudem”.



Koń ze snu panny Maj

Od pewnego czasu w czwartkowe popołudnia na liście odwiedzających go podopiecznych pojawiała się Małgorzata. Z racji miesiąca, w którym się urodziła, nazywał ją „panną Maj”. Piękna blondynka, od niedawna zamieszkująca w wielkim mieście, jeszcze bez zaufanych przyjaciół do znalezienia parę ulic dalej, czasem potrzebowała konsultacji w sprawie swoich życiowych wyborów i uczuć. Z racji ekspresyjnego temperamentu miała czasem tych ostatnich jakby aż za dużo.

– Dzień dobry, doktorze! – rzekła jasnowłosa dziewczyna.

– Dzień dobry, panno Maj! – usłyszała w odpowiedzi, ale doktor Freud zdawał się tego dnia być jakby nieobecny.

– Śniła pani dziś? – rzucił pytanie, jednak jego oczy wcale nie szukały kontaktu.

– Tak... o rowerze... I co pan na to? – uśmiechała się panna Maj.

– Hm... o rowerze.

Doktor Freud czegoś szukał w książce znajdującej się na biurku. Rozmawiał, prawie nie patrząc na Małgorzatę. Dotknął wskazującym palcem jednej linijki, przesunął po niej swój wzrok. Jeszcze raz przeciągnął opuszką po szerokości tego zdania.

– Panno Maj, proszę na mnie poczekać! – wycedził i cichymi krokami wycofał się z pokoju.

Panna Maj, niespeszona sytuacją niby to lekceważenia siebie, wyciągnęła niebieski notes opatrzony tytułem „Sennik panny M”. W porozumieniu z doktorem umieszczała tam treść zapamiętanych snów.

– Wszystko z panią w porządku, ale będzie miała pani lepszy wgląd w siebie – zapewnił ją kiedyś Freud.

Sama dopisywała znaczenie do sennego obrazu. Zapisała: „Śnić o rowerze – spotkać roztargnionego, inteligentnego i zaczytanego mężczyznę”. Na koniec jak zawsze wstawiła znak uśmiechu: dwukropki i nawias. W sumie ceniła ten żartobliwy eksperyment. Był jak jakaś gra, a to akurat bardzo lubiła.

Kończąc notatkę, doznała narastającego uczucia ciekawości. Czego tak właściwie szukał doktor Freud? – pomyślała. Wstając z wygodnego fotela, spojrzała na biurko. Książka, do której zaglądała jej terapeuta, wciąż leżała tam otwarta, lecz odłożona grzbietem do góry. Podniosła ją i na stronie 131 u dołu zobaczyła zakreślone zdanie: „Jakie to jest w tym mieście ważne być we dwoje, kobieta i mężczyzna. Kto jest sam, to tak, jakby go nie było”. (Erri de Luca „Montedidio”, s. 131-132).

– Ech! – westchnęła z wiarą w siebie panna Maj. – Doktor Freud jakby dopiero zaczął myśleć o życiu i jego najważniejszych sprawach! I co on by powiedział, gdyby mi się przyśniło duże i silne czteroko-pytne zwierzę!?

Korzystając z wolnej chwili, panna Maj założyła słuchawki i ze smartfona włączyła muzykę. Podeszła do okna. Doktor Freud na dole żegnął się z kobietą. Na chwilę przyciszyła dźwięk i słuchała jej oddalających się kroków. Jak mało kto umiała czytać gesty. Towarzyszka odwróciła się i kiwnęła do Freuda. Kolejny krok miał w sobie coś z podskoku.

– To nie było pożegnanie bez przyszłości – pomyślała panna Maj.

Usiadła znów w fotelu i po chwili wzrokiem przywitała uszczęśliwionego na twarzy doktora.

wwwokół

■ Korzystamy z niego niemal wszyscy i większość nie wyobraża już sobie funkcjonowania bez niego. Jednak internet, oprócz wielu pozytywnych aspektów, ma także ciemne strony. W tym kontekście organizatorzy festiwalu sztuki na bilbordach **Art Moves** postawili artystom i odbiorcom pytanie: „Kto rządzi naszym życiem: my sami, inni ludzie czy algorytmy?”.

Twórcy Galerii Rusz Joanna Górka i Rafał Góralski od lat skłaniają do myślenia poprzez umieszczanie w przestrzeni miasta wielkoformatowych prac z ważnym przesłaniem. Wychodzą z artystycznym komunikatem do przechodniów, którzy w większości nie są zapewne bywalcami galerii. Na bilbordach – nośnikach zwykle służących reklamie produktów – zachęcają do korzystania z siły rozumu oraz rozważań na istotne tematy. Taką rolę pełni również organizowany przez Fundację Rusz festiwal Art Moves, którego 11. edycja zainaugurowana zostanie 7 września w południe i potrwa do 9 października.

– Do podjęcia tematu skłoniło nas między innymi zachowanie młodych ludzi, którzy urodzili się już w epoce internetu – opowiada **Joanna Górka**. – Oni, gdziekolwiek się poruszają, zawsze mają jedną rękę zajęta przez komórkę. Zastanawiamy się, jaki to będzie miało na nich wpływ. Skoro ciągle patrzą w ekran, to czy będą mieli czas na refleksję, skupienie, a przede wszystkim na realne kontakty z innymi.

– Poruszamy też kwestię algorytmów, bo one wszystko uśredniają – dodaje **Rafał Góralski**. – A kiedy wszystko uśrednimy, ludzkość może



Joanna Górka / Galeria Rusz

wkrótce mieć problem z postępem, za który zawsze odpowiadały indywidualności. Ktoś na miarę Kopernika może się nie pojawić, gdyż uśrednione społeczeństwo odrzuci indywidualistów.

Nic za darmo

Jak zawsze na festiwalowe prezentacje złożą się prace wyłonione w konkursie oraz dzieła artystów zaproszonych przez organizatorów. W rywalizacji wzięły udział 1024 prace, przysłane przez 562 artystów z 76 krajów, m.in. z Rosji, USA, Chin, Macedonii, Azerbejdżanu, Wielkiej Brytanii i Iranu. Nagrodę główną międzynarodowe jury postanowiło przyznać siostrze z Tajwanu – Ying Hsiu, Chen i Hsiang Ying, Chen. To pierwszy przypadek w historii festiwalu, że zwyciężają artyści spoza Europy.

– Ta praca jest potwierdzeniem starego powiedzenia, że nie ma nic za darmo – opowiada Rafał Góralski. – Niektórym się wydaje, że w internecie wszystko jest bezpłatne. Artystki z Tajwanu pokazują, że cena za dostęp do darmowego internetu może być bardzo wysoka. Jest nią wolna wola.



Nagrodzona praca Ying Hsiu, Chen i Hsiang Ying, Chen z Tajwanu

Autorki zestawily w swojej pracy sformułowania „free WiFi” (darmowe WiFi) i „free will” (wolna wola). Takich gier słów wśród propozycji festiwalowych jest więcej. Twórcy wykorzystywali m.in. podobieństwo wyrazów „live” (żyć, na żywo) i „lie” (kłamstwo) albo „live” i „like” (lubić – znak aprobaty na Facebooku). Inna wymowna praca posługuje się z kolei symbolem, jakim jest słynny fresk Michała Anioła z kaplicy Sykstyńskiej. Zamiast ręki Boga na obrazie widzimy dłoń nawiązującą graficznie do facebookowego „lajka”. Te i inne prace zobaczyć będzie można na pokonkursowej prezentacji przy pl. Rapackiego. Będą to bilbordy autorów z Ekwadoru, Włoch, Czech, Ukrainy, Mołdawii, Kuby i Polski.

W stronę nadziei

Ponadto na nośnikach reklamowych usytuowanych na przystankach komunikacji miejskiej pokazane zostaną odpowiadające tematu głównemu prace artystów zaproszonych przez organizatorów. Wszyscy oni zaprezentują się w Toruniu po raz pierwszy. Będą to: Lakwena Maciver i Anthony Burrill z Wielkiej Brytanii, SpY i WRDBNR

z Hiszpanii, Morley z USA oraz Wojciech Mazur z Polski. Nie zabraknie oczywiście gospodarzy – Galerii Rusz.

Warto podkreślić, że nie wszystkie pokazywane na festiwalu obrazy mają ponury charakter. Nie brakuje propozycji z pozytywnym przesłaniem, zachęcających do podążania własnymi drogami, nawet jeśli te bywają zawile.

– Chcemy spowodować, żeby odbiorcy dostrzegli zagrożenia, ale nie zamierzamy bić na alarm i widzieć rzeczywistości wyłącznie w czarnych barwach – podkreśla Joanna Górka. – Trzeba mieć nadzieję, bo tylko wtedy jesteśmy w stanie coś zmienić. Stąd napis na jednej z prac: „Najlepsze dopiero nadejdzie”. **(młk)**

Spojrzenie wstecz

■ **Życie i działalność wybitnych postaci, dziedzictwo materialne Torunia, nowe oblicza grafiki, kolorowe prace dzieci i młodzieży oraz artystyczne sentymentalne spotkanie po latach – taki przekrój tematów pojawi się na wystawach w toruńskich placówkach. A to tylko fragment ich bogatej oferty.**



Maria Pietras, L. 15, Lublin

Przygoda z historią

Wysyp różnorodnych wystaw nastąpi we wrześniu w Muzeum Okręgowym, co jest najlepszym dowodem na to, że takie placówki jak ta są miejscami świetnie nadającymi się do ciekawego zagospodarowania wolnego czasu. Doskonale obrazuje to doroczna wystawa Międzynarodowych Spotkań Artystycznych dla Dzieci i Młodzieży „Moja Przygoda w Muzeum”. Spośród nadesłanych z różnych zakątków prac plastycznych, ukazujących impresje z wizyt w placówkach muzealnych, jury wybrało do prezentacji ok. 150 dzieł młodych twórców. Tym razem jednak nie gremium jurorskie przyznaje nagrody, lecz uczynią to oglądający. Na najciekawsze prace w sześciu kategoriach wiekowych głosować będzie można podczas zwiedzania wystawy w Ratuszu Staromiejskim lub przez internet przez cały okres prezentacji – od 14 września do 11 listopada.

Wchodząc do ratusza, warto zatrzymać się na dziedzińcu, gdzie plenerowa wystawa zaznajomi nas z sylwetkami kobiet-lotniczek. Polskie lotnictwo obchodzi w tym roku 100-lecie istnienia. I choć podobój przestworzy powszechnie kojarzony jest raczej z mężczyznami, ekspozycja przekonuje, że panie były obecne w tym zawodzie od początku, mimo że na drodze do realizacji swoich marzeń musiały pokonywać liczne przeciwności i walczyć ze stereotypami. Wystawa „Polskie lotniczki w stulecie” czynna będzie od 14 września do 30 października.



Jubileusz lotnictwa splota się również ze stuleciem odzyskania przez Polskę niepodległości. To okazja, którą wykorzystało Muzeum Okręgowe, by przypomnieć lokalne postaci zasłużone dla polskiej sprawy. Tak się składa, że jedną z nich jest... Niemiec. W Muzeum Historii Torunia w Domu Eskenów 7 września otwarta zostanie wystawa „Helena i Otton Steinbornowie. Dobro Rzeczypospolitej – najwyższym prawem”. Zanim został pierwszym, komisarycznym burmistrzem Torunia w 1920 r., Otton Steinborn, wraz z żoną Heleną z Kawczyńskich, jawnie sprzeciwiał się zaborom oraz aktywnie działał na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości. On – świetny lekarz, naukowiec, zaangażowany działacz kulturalny; ona – nauczycielka i malarka-amatorka. Najważniejsze jednak w działaniach tej nieprzeciętnej pary było zaangażowanie w sprawy społeczne. Ekspozycja poświęcona Steinbornom czynna będzie do 18 listopada.

Kolejna, tym razem 200. rocznica związana jest z postacią wybitnego inżyniera Ernesta Malinowskiego. Bohater ekspozycji, czynnej od 29 września do 18 listopada w Muzeum Podróżników, urodził się w 1818 r., a po klęsce powstania listopadowego udał się na emigrację. Jego najważniejszym dokonaniem było skonstruowanie kolei w Andach Peruwiańskich. Do niedawna była to najwyżej położona linia kolejowa na świecie i do dziś uznawana jest za wybitne dzieło myśli inżynierskiej. Za jego pracę przyznano mu honorowe obywatelstwo Peru.

Sztuka Torunia dawniej i dziś

Z lokalną historią związana jest kolejna propozycja Muzeum Okręgowego. W Ratuszu Staromiejskim od 22 września do 14 stycznia oglądać będzie można wystawę „Toruńskie wyroby cynowe od XVII do XIX wieku”. Ten miękki metal służył konwisarzom do wytwarzania zarówno naczyń codziennego użytku, jak i kunsztownych, bogato zdobionych dzieł. Specjaliści od wyrobu cynowych przedmiotów pojawili się w naszym mieście już w XV w., ich działalność zaś zakończyła się w I połowie XIX w., wraz z wyjściem z użycia naczyń z tego metalu. Ekspozycja czynna będzie w Ratuszu Staromiejskim od 22 września do 14 stycznia.

Znacznie bliższą w czasie i bardziej kameralną historię toruńskiej sztuki opowie z kolei wystawa prezentowana od 14 września do 12 października w Galerii 011 w Klubie Od Nowa. Absolwenci Wydziału Sztuk Pięknych UMK z rocznika 1978 postanowili uczcić okrągłą rocznicę dyplomu pokazem swoich prac pod znamienym tytułem „Czterdziesty wrzesień znowu nasz...” Toruńska uczelnia co roku wypuszcza w świat grupę artystów, którzy z dyplomem w dłoniach próbują realizować swoje twórcze ambicje. Zwykle rozjeżdżają się w różnych kierunkach, a studenckie więzy ulegają rozluźnieniu. Ta wystawa ma być dla jej uczestników podróżą sentymentalną, sprawdzianem, na ile drzemie w nich nadal młodzińczy zapał. Choć nie udało się dotrzeć do wszystkich absolwentów z rocznika, ekspozycja pozwoli prześledzić indywidualne ścieżki, mające wspólny punkt wyjścia. Będzie to wydarzenie ważne przede wszystkim dla samych zainteresowanych, którzy po latach znowu spotkają się w akademiku, by do rana wspominać piękne czasy, jednak intencją artystów jest także dialog z odbiorcami. „Polecamy wydarzenie (...) następnym pokoleniom twórców opuszczających mury toruńskiej uczelni, aby wzbogaceni naszym doświadczeniem pielęgowali swoje przyjaźnie, nawet tak zadawnione jak nasze” – pisze we wstępie do katalogu pomysłodawca wystawy Marek Głowacki. (maf)



9: Kolor w Grafice

21/09
2018



Od połowy lat 80. Galeria Wozownia zaprasza do śledzenia zmian, jakim ulega jedna z głównych dziedzin sztuk plastycznych. 21 września otwarta zostanie wystawa Międzynarodowego Triennale Grafiki „Kolor w grafice”. W tym roku organizatorzy postanowili prześledzić zjawiska łączące techniki graficzne z innymi dziedzinami, np. z malarstwem czy rysunkiem, stąd hasło przewodnie: Hybryda. „Czy przekraczanie graficznych granic rozmywa tę dyscyplinę? A może sprawia, że lepiej odpowiada ona na wyzwania współczesności?” – pytają twórcy wystawy, na czele z kuratorem Mirosławem Pawłowskim, zapraszając do szukania odpowiedzi podczas obserwacji dzieł artystów z różnych zakątków świata. Można to uczynić do 28 października.

Widmowe dźwięki

■ Po ubiegłorocznej Furi i teraz nastąpi **Spokój**. 27-29 września w pomieszczeniach dawnego kinoteatru Grunwald odbędzie się trzecia edycja Festiwalu Transgresje.

„Tematem będą kwestie związane z technikami osiągania spokoju we współczesnej cywilizacji, terapeutycznym potencjałem muzyki i sztuki oraz relacji współczesnego człowieka z naturą” – wyjaśniają hasło przewodnie imprezy organizatorzy z Fundacji Emic. Wydarzenia łączą często dźwięk ze sztukami wizualnymi i performancem. Punktem wyjścia jest prezentacja muzyki współczesnej inspirowanej miejscem jej prezentowania, co stanowi nawiązanie do awangardy XX w., dlatego bardzo ważne jest znalezienie odpowiedniej przestrzeni. Tym razem publiczność zaproszona zostanie do opuszczonego gmachu, który kiedyś służył torunianom jako miejsce rozrywki i relaksu. „Chcielibyśmy, aby duchy tego tajemniczego i nostalgicznego miejsca zatańczyły do muzyki ze snów, którą zaserwuje nam międzynarodowy zestaw wykonawców” – piszą twórcy festiwalu. Przez trzy dni usłyszymy muzyków z Litwy, Niemiec, Szwecji, Rosji oraz polskich artystów.

Na początek akcent lokalny, choć toruński zespół Atem (niem. oddech) zaistniał już na ogólnopolskiej mapie muzycznej, występując m.in. w radiowej Trójce. Swoją muzyką tworzy otwarte przestrzenie wypełnione pogłosami i delikatnym wokalem. Tego wieczoru usłyszymy również formację Rozwód.

W piątkowy wieczór na scenie pojawi się doskonale znany w Toruniu multiinstrumentalista, kompozytor i aranżer Jacaszek, który w muzyce elektronicznej i elektroakustycznej wypracował swój niezwykle oryginalny język. Połączenie hip-hopu i elektroniki zaproponuje Noon,

zaś miłość do brytyjskiej muzyki basowej, dubu i fascynacja latami 90. połączyła w duet JANKA takie postaci, jak Daniel Drumz i Hatti Vatti. Pierwszym zagranicznym gościem festiwalu będzie Arma Argharta z Litwy, działający na polu muzyki eksperymentalnej i improwizowanej, zaprawionej dadaistycznym humorem.

Najbardziej międzynarodowy charakter będzie miał finałowy, sobotni koncert. Jedynym rodzimym twórcą na liście wykonawców jest Wojciech Bąkowski – grafik, rysownik, performer, poeta i muzyk działający na scenie alternatywnej. Połączeniem free jazzu, noise'u, muzyki elektronicznej i eksperymentalnej jest twórczość niemieckiej formacji Kammerflimmer Kollektief. Także z Niemiec przyjedzie do Torunia Jan Jelinek, tworzący w klimatach minimal techno, glitch i microhouse. „Poprzez moją muzykę mam nadzieję zabrać słuchaczy w podróż do samoposzukiwania, samooodkrywania i samoakceptacji – mówi kolejny gość festiwalu, Szwed Marcus Henriksson, znany też jako Minilogue.

Dopełnieniem Transgresji będą wystawy. Pierwsza z nich, „Spokój”, za sprawą prezentowanych prac ma podkreślić widmowy charakter budynku przy ul. Warszawskiej, zaś druga opowie jego historię. Do późnych godzin nocnych będzie można również bawić się w Klubie Pers podczas afterparty. **(mank)**

Wiwat Haller!

■ Najdłużej wyczekiwana, najkrócej przygotowywana i najhuczniej świętowana – tak można w skrócie opisać **Szczególną wizytę, jaką w styczniu 1920 roku złożyły w Toruniu wojska polskiej „błękitnej armii” i stojący na ich czele generał Józef Haller.**

Na ten moment mieszkający w mieście Polacy czekali przez okres blisko 130 lat pruskiego zaboru. Szczególnie niecierpliwie przeżywano jednak dni i miesiące upływające od listopada 1918 r., gdy odrodziła się niepodległa Rzeczpospolita, a Toruń pozostawał wciąż poza jej granicami, pod zarządem niemieckim. Dopiero w połowie 1919 r. na konferencji w Wersalu ostatecznie zdecydowano o przyznaniu miasta Polsce, ale do faktycznego przejęcia go przez polską administrację miało dojść jeszcze później, bo 18 stycznia następnego roku.

Właściwe przygotowania do tego wydarzenia nie trwały nawet doby. Na wcześniejsze ich podjęcie nie dawały zgody wciąż jeszcze niemieckie władze miasta. Polacy w nocy i rano, mimo styczniowego mrozu, zdołali postawić bramy triumfalne oraz ozdobić girlandami, chorągwiemi i innymi dekoracjami całą trasę prowadzącą z Dworca Miasto do ratusza. Wszystko to zrobiono oczywiście bez najmniejszego zaangażowania i wsparcia magistratu, za to z wielką radością i nieskrywaną satysfakcją z osiągniętego rezultatu. Po godzinie 14.00 przez most kolejowy wkroczyli do miasta polscy żołnierze



na czele z nigdy wcześniej niewidzianymi tu ułanami. Wśród nich nie było jednak okrytego już wówczas wielką sławą generała Józefa Hallera. Oddziałami wysłanymi do Torunia dowodził płk Stanisław Skrzyński, który po oficjalnym powitaniu na placu przed dworcem udał się wraz z długą kolumną żołnierzy i wiwatujących mieszkańców w stronę ratusza, gdzie przejął z rąk niemieckiego nadburmistrza władzę nad miastem.

Dla zgromadzonych na rynku Polaków właśnie w tym momencie rozpoczął się kilkudniowy karnawał radości. Po patriotycznych wrzuszeniach i podniosłych pieśniach przyszedł czas na huczne rauty i bale z udziałem polskich żołnierzy oraz kolejne powitania. 20 stycznia do miasta przybył pierwszy wojewoda pomorski, a dopiero dzień później – generał Haller. Przyjechał w zasadzie „na gotowe”, trzy dni po wkroczeniu do Torunia podległej mu armii, ale to właśnie jego osoba, hucznie i z uniesieniem witana na ulicach, w urzędach i na uroczystych zabawach, stała się już na zawsze symbolem powrotu naszego miasta do Polski w 1920 r.

dr Michał Targowski



KONKURS

Jaką nazwę nosi obecnie plac, na którym 18 stycznia 1920 r. torunianie powitali płk. Skrzyńskiego i towarzyszące mu polskie wojska?

Z rozwiązaniem prosimy do nas dzwonić 14 września o godz. 11.00 pod nr tel. 56 611-86-82. Pierwsza osoba, która się do nas dodzwoni, otrzyma gadżety promocyjne miasta. Odpowiedź na pytanie z ubiegłego miesiąca: Ulica przed wojną nosząca miano Wilhelmstrasse to obecna Piastowska.

Uwaga! Informujemy, że osoby, które zwyciężyły w naszym konkursie, mogą wziąć w nim ponownie udział najszybciej po upływie 3 miesięcy.

W lot uchwyczone

■ Wywiad z pochodzącym z Torunia, od 2000 r. mieszkającym w Nowym Jorku znakomitym fotografem i pilotem **FILIPEM WOLAKIEM**. Jego lotnicze zdjęcie ośnieżonego Central Parku zwyciężyło w prestiżowym konkursie Sony World Photo Organization w kategorii Architektura. Laureat Prix de la Photographie Paris (Px3), zyskał również tytuły Najfajniejszego i Najbardziej Wpływowego Fotografa Sceny Klubowej Nowego Jorku. W czerwcu odsonił swoją katarzynkę w Piernikowej Alei Gwiazd.

■ Pamiątasz jakieś obrazy z pierwszego lotu 6-latka samolotem nad Toruniem?

■ Tak, doskonale pamiętam. Niedaleko lotniska były zakłady chemiczne. Jako mały chłopak fascynowałem się koleją. Zawsze chciałem mieć kolejkę elektryczną, a w tamtych czasach trudno było o wszystko. Jak dziś pamiętam te małe pociągi, które z lotu ptaka wyglądały właśnie jak kolejka, samego Torunia z góry jednak nie pamiętam. Pamiętam za to pierwsze wrażenie, kiedy samolot się podnosi i dzieje się coś niemożliwego.

■ Jakie obrazy dorostemu Filipowi Wolakowi kojarzą się z Toruniem?

■ Spędziłem tu tyle czasu i tyle perypetii przeszedłem, że ciężko wyłowić jeden obraz, który wychodzi przed inne. Zawsze jednak, kiedy myślę o Toruniu, to pojawia się obraz starówki i refleksja, jak ona się zmieniła.

Pamiętam ją jeszcze trochę zaniedbaną, a teraz jest wręcz wypolerowana. Kiedy wyjechałem, przez pięć lat nie mogłem przyjeżdżać do Torunia i wtedy właśnie wszystko zaczęło się zmieniać. Chętnie polatałbym z aparatem i zobaczył, jak dziś miasto wygląda z góry.

■ Kiedy czytałem różne Twoje wypowiedzi, pomyślałam, że to, co najważniejsze w Twoim życiu, zaczęło się tutaj: pierwszy lot samolotem, fascynacja koleją, organizowanie imprez.

■ W pewnym sensie organizowanie tych imprez przełożyło się na moją karierę fotograficzną w Stanach. To były jedne z pierwszych imprez z muzyką elektroniczną w kraju, a na pewno w tej jego części. Oczywiście nie organizowałem ich sam. Robiła je grupa rówieśników z różnych środowisk Torunia. Zaczęliśmy ściągać DJ-ów z Niemiec. Muzykę zagraniczną wtedy się zdobywało, więc każda styczność z czymś nowym była świętem. Na te imprezy przyjeżdżali ludzie z całej Polski. Cykl nazywał się Kwaśnepsoty i był organizowany w różnych interesujących miejscach, m.in. w ruinach zamku krzyżackiego czy na kultowym statku „Wanda” (tu oczywiście nawiązanie do „Rejsu”). Wiem, że bardzo się to ludziom podobało i ukształtowało świadomość muzyczną wielu osób. Mieliliśmy szczęście, że ci znani DJ-e przyjeżdżali tu grać za darmo, zwłaszcza że wtedy przelicznik marek na złotówki był naprawdę niekorzystny i nawet opłacenie ich przejazdu było bardzo kosztownym przedsięwzięciem. Robiliśmy to przede wszystkim po to, żeby dobrze się bawić. Była to też dla mnie okazja do projektowania graficznego plakatów i ulotek, a sam druk był dużo bardziej skomplikowany niż dziś. Pamiętam, że kiedy rozwieszaaliśmy plakaty po mieście, chwilę potem już ich nie było, bo ludzie zdejmowali je, żeby zabrać je sobie do kolekcji. Czasem wchodziłem do kogoś i widziałem na ścianie nasz plakat, co było bardzo przyjemne. Po wyjeździe do Stanów też chodziłem na podobne imprezy, choć nie zajmowałem się ich organizacją. A kiedy przy



Akt latania jest dla mnie poezją. Robienie zdjęć to próba uchwycenia liryczności tego momentu. Latając, wpadam w rodzaj medytacji i to się potem manifestuje przez samą fotografię.

Fot. Wojtek Szabelski

okazji nauki latania kupiłem aparat fotograficzny, zacząłem je także dokumentować. Te zdjęcia znalazły się w kilku dużych publikacjach i zdobyły nagrody, dzięki czemu zauważono mój wyrazisty styl. Szybko przestałem pracować przy komputerze i zacząłem zawodowo robić zdjęcia. Organizowanie imprez w Toruniu dało mi poczucie, że trochę znam się na tym, jak ludzie w takich okolicznościach się zachowują, jak reagują, czego oczekują – robienie zdjęć w takich miejscach było dla mnie znacznie łatwiejsze i stało się przede wszystkim łapaniem momentu, w którym ludzie chcą się podobać.

■ A jak wyglądało prawie 20 lat temu zetknięcie chłopaka z kompaktowego polskiego miasta z olbrzymim Nowym Jorkiem?

■ Sam wyjazd był właściwie kwestią przypadku. To miały być dwutygodniowe wakacje – odwiedziny kolegi. W 1999 r., będąc jeszcze w Polsce, robiłem strony internetowe. Drugiego dnia w Nowym Jorku ktoś zobaczył moje strony i zaproponował mi pracę.

■ Tak po prostu?

■ Oczywiście nie było tak, że wszedłem z ulicy i dostałem pracę, tylko ktoś z moich znajomych pokazał moje projekty. Wcześniej w ogóle nie zakładałem, że zostanę w Nowym Jorku. Wahałem się nawet, czy przyjąć tę propozycję pracy, bo wtedy już mieszkalem i pracowałem w Warszawie i miałem jako tako wyrobioną pozycję. Osobę, która zaprosiła mnie do Nowego Jorku, poznałem właśnie na jednej z (nieciekawych) warszawskich imprez. Zaczęliśmy ze sobą rozmawiać z nudów, a miesiąc później stworzyliśmy razem kreatywną grupę Designer Reality. Gdybyśmy oboje byli w tamtym czasie otoczeni znajomymi, nie byłoby ani tej rozmowy, ani Nowego Jorku.

■ Co poczułeś, kiedy pierwszy raz wzbiłeś się samolotem ponad Nowy Jork?

■ Naukę latania odbywałem poza Nowym Jorkiem, w górach, ponad godzinę drogi od miasta. Oczywiście sama fascynacja lotem była ogromna. Pierwszy lot odbyłem jako pasażer i akurat niezbyt dobrze go wspominam, bo leciałem z tyłu, było gorąco, duszno i miałem zawroty głowy.

■ Ale za sterami już się nie ma zawrotów głowy?

■ Nie. Pierwszy lot z instruktorem to było naprawdę niesamowite przeżycie. Moim nauczycielem był Polak – Piotr Kowalski. Jego szkolenie polegało na tym, że od razu rzucał kursantów na głęboką wodę i dawał stery do ręki. Bardzo dobrze pamiętam mój pierwszy samodzielny lot, który odbył się już po pięciu godzinach instruktażu. Latanie nie jest trudne. Jest trochę jak jazda na rowerze – to się po prostu czuje. Oczywiście mówię o sytuacji, kiedy warunki są idealne. Sprawy się komplikują, gdy pojawia się wiatr, zmiana pogody, trzeba nawigować i jednocześnie rozmawiać z kontrolerem lotu. Wszystko to jest oczywiście świetną przygodą, więc nie ma to znaczenia, że jest trudne. Może nawet i lepiej (śmiech).

■ Czy to właśnie te widoki, które zobaczyłeś z góry spowodowały, że chciałeś je dokumentować?

■ Tak. To było to. W pierwszych latach po 2000 roku nie było jeszcze czegoś takiego, jak Facebook czy Instagram, żeby się tym dzielić, tylko po prostu chodziło o zachowanie wrażeń dla siebie. Ale rzeczywiście przygoda z profesjonalną fotografią rozpoczęła się podczas nauki latania.

■ Dla laika jest kompletnie nie do pojęcia, jak można jednocześnie robić zdjęcia i sterować samolotem.

■ Wokół samolotu jest dość dużo przestrzeni, więc to nie jest tak jak w samochodzie, że nie można puścić kierownicy. Samoloty są zbudowane w taki sposób, żeby utrzymywać stabilność w powietrzu, więc można na chwilę puścić wolant. Ale bardzo rzadko się zdarza, żebym zostawiał stery na dłużej niż pięć sekund, bo cały czas trzeba nadlatywać, ustawiać się pod odpowiednim kątem. Rzeczywiście, wymaga to dużej podzielności uwagi i jest to bardzo męczące. Po takim locie jestem kompletnie wykończony. Kiedy samolot porusza się i zakręca, a ja nie patrzę na wprost, błędnie zupełnie mi wariuje. Najtrudniej było, gdy robiłem te zimowe zdjęcia. Było naprawdę piekielnie zimno. Temperatura –30 stopni, wiatr wiejący z prędkością 100 km/h i otwarte okno z wystawioną na zewnątrz ręką z aparatem. W takich warunkach nawet podwójne rękawiczki nie pomagają, bo materiał tak przemarza, że zaczynają chłodzić, a nie grzać. Miałem więc notorycznie odmrożone palce. Ale co zrobić, kiedy to wszystko na zewnątrz tak pięknie wygląda?

■ „Ponad zimą” to Twój najbardziej znany cykl fotografii lotniczych. Czy to pora roku szczególnie dla Ciebie inspirująca?

■ Zima ma szczególne walory estetyczne. Śnieg jest jak biała kartka, na której można rysować, puszczać wodze fantazji. Do tego dochodzą sprawy czysto techniczne, jak lepsza widoczność, bardziej stabilne powietrze, więc poza tym, że jest zimno, zimą znacznie łatwiej się lata. Mnie jednak przede wszystkim chodziło o piękno i poezję samej zimy.

■ Mnie w zdjęciach z cyklu „Ponad zimą” najbardziej fascynuje, że to, co fotografujesz, dopiero w drugim spojrzeniu rozpoznajemy jako drzewa czy domy. Te zdjęcia są trochę jak metafora w poezji. Czy „poetyckość” to kategoria, która ma dla Ciebie znaczenie?

■ Na pewno. Sam akt latania jest dla mnie poezją. Robienie zdjęć jest właśnie próbą uchwycenia liryczności tego momentu. Latając, wpadam w rodzaj medytacji i to się potem manifestuje przez samą fotografię. To taki moment, kiedy jesteś sam ze sobą, z naturą, z maszyną. Często dokładnie nie wiem, co fotografuję. Dopiero później, gdy otwieram zdjęcia na komputerze, widzę, co udało się zrobić.

■ Czyli jest to w jakimś stopniu intuicyjne?



Fot. Wojtek Szabelski

■ Tak. Nie od razu odkrywam, co udało mi się osiągnąć. Z godzinnego lotu mam sto, sto pięćdziesiąt zdjęć i rzadko robiąc je, wiem, że to będzie właśnie to zdjęcie. W czasie lotu nie da się analizować. Coś się widzi, fotografuje i nawet nie ma czasu, żeby to obejrzeć. Sprawdzam jedynie, czy zdjęcie jest dobre technicznie, bo byłoby żal ujęcia, gdyby na przykład okazało się nieostre. Czasami wracam do zdjęć dopiero po kilku dniach, bo kiedy oglądam je tego samego dnia, zwykle mi się nie podobają. Niedawno robiłem zdjęcia nad plażą i otworzyłem je po tygodniu. Dopiero wtedy zacząłem je lubić. Nie wiem, dlaczego tak się dzieje.

■ Może podczas lotu w głowie pojawia się wyobrażenie o tym zdjęciu.

■ Właśnie. I trzeba o nim zapomnieć. Muszę dać się zaskoczyć. Kiedy otwieram zdjęcia zaraz po lądowaniu, pamiętam ciągle moment bycia tam, który był tak magiczny, że samo zdjęcie tego nie odda.

■ O słynnym nagrodzonym zdjęciu Central Parku, na którym kładą się cienie wieżowców Manhattanu, opowiadałeś wielokrotnie. Czy to było olśnienie – zobaczyłeś to i sfotografowałeś, czy raczej była to starannie przygotowana koncepcja?

■ Mam już cztery takie zdjęcia o każdej porze roku. Pierwsze, zimowe, było robione na początku marca, czyli już pod koniec zimy. To o tyle szczęśliwy moment, że im krótsze są dni, tym dłuższe są cienie. Gdyby to samo zdjęcie zrobione zostało w styczniu, budynki byłyby tak długie, że nie byłoby to estetycznie interesujące.

■ Czyli to szczęście, że w marcu leżał jeszcze śnieg?

■ Tak. Mam zdjęcie z listopada. Cienie są bardzo długie i nie wyglądają to najlepiej. Na tym marcowym kąt był idealny i cienie ułożyły się tak, że wyglądają naturalnie. Musiałem zrobić to zdjęcie w dokładnie określonym czasie dnia – miałem maksymalnie dwie minuty. Trzeba było sporo manewrować samolotem, walcząc z dość niekorzystnym wiatrem, aby nad południową częścią parku znaleźć się dokładnie o 13:38. Nie ukrywam, że miałem też sporo szczęścia.

■ Zatem zrobienie tego zdjęcia wymagało niesamowitej precyzji.

■ Trzeba wyczuć samolot. Na tej wysokości jest już spory wiatr, w związku z tym nie mogę lecieć wzdłuż parku, tylko muszę wciąż zakręcać i ustawiać samolot na nowo. Jeśli będę robił zdjęcie pod kątem, potem nie wykadruję go w prostokąt. Kąt robienia zdjęcia musi być idealny. To było naprawdę trudne.

■ Wspomnieliśmy już o cyklu pokazującym nocne życie Nowego Jorku, który leży jakby na przeciwległym biegunie zdjęć lotniczych. Jak te cykle mają się do siebie?

■ To działa chyba na zasadzie przeciwieństwa. Fotografując nocne życie, używam obiektywów z bardzo szerokim kątem, w związku z tym wszystkie zdjęcia robione są nie więcej niż metr od osoby.

■ Ludzie przecież zwykle są skrupowani przed obiektywem. Taka bliskość ich nie peszy?

▪ Oni nie mają na to czasu. Podchodzę, robię zdjęcie i odchodzę. Mam też pewne techniki związane z robieniem takich zdjęć. Zawsze zaczynam od DJ-a, żeby ludzie widzieli, że ktoś robi zdjęcia i przyzwyczaili się do mnie. Potem, jeśli są jacyś znajomi, robię zdjęcia znajomym, a dopiero potem, jak już wszyscy są wyluzowani, mogę robić zdjęcia obcym ludziom.

▪ Wynika z tego, że musisz być trochę psychologiem.

▪ Staram się czytać ludzi, na ile są gotowi, żeby ich fotografować. Bardzo rzadko się zdarza, żeby reagowali negatywnie. Kiedy robię zdjęcia, często sam też tańczę, jestem z nimi. Jeśli są pijani, ja też muszę się trochę napić. Dlatego coraz rzadziej to robię, bo ile można imprezować (śmiech). Fotografowałem m.in. cykl imprez robionych w Nowym Jorku przez Holendrów. Na kolejnej edycji podeszły do mnie dwie dziewczyny i spytały, czy to ja robiłem zdjęcia w zeszłym roku. Potwierdziłem, a one na to, że przecież ta impreza jest wyjątkowo słaba, a na moich zdjęciach wyglądała tak dobrze. Cóż, taka moja praca. Nie dokumentuję przecież tych, którzy siedzą przy stolikach i się nudzą, tylko tych, którzy się bawią. Po to zresztą organizatorzy mnie zatrudniają, żeby to wyglądało dobrze. Ale teraz już odmawiam takich zleceń, bo nie chcę być odpowiedzialny za czyjś nieudany wieczór (śmiech).

▪ Zdjęcia z imprez są niezwykle kolorowe, te lotnicze, zimowe mają bardzo ascetyczne kolory. Kategoria koloru ma dla Ciebie znaczenie?

▪ Nie. Ważne jest uchwycenie właściwego momentu. Jedno i drugie nie pozwala mi na zbytnie planowanie. I albo to potem działa, albo nie. Dlatego jako fotograf komercyjny prawie nie pracuję w studiu, bo tam jest za dużo ustawiania, przygotowywania, planowania. To nie mój styl. Nie chce mi się siedzieć trzy godziny nad odpowiednim ustawieniem jakichś obiektów czy osób. Poza tym takich studyjnych fotografów jest mnóstwo i w związku z tym panuje wśród nich ogromna konkurencja. Trzeba naprawdę kochać studio, żeby dojść do etapu, w którym zostaje się zauważonym.

▪ Ale w Nowym Jorku konkurencja jest chyba w ogóle olbrzymia. Ty na pewno zostałeś zauważony dzięki nagrodom, ale czy pomogło Ci też to, że wszedłeś w pewną niszę?

▪ Zdecydowanie tak. Teraz pracuję dużo dla największych muzeów na świecie, m.in. Metropolitan Museum czy Guggenheim. A zaczęło się tak, że w jednym z muzeów dokumentowałem imprezę rodzinną dla

jakiegoś czasopisma. W Whitney Museum of American Art zobaczyli te zdjęcia i zapytali, czy chciałbym dla nich pracować. Potem zobaczyli moje zdjęcia w Metropolitan i Guggenheim, etc. i tak to się zaczęło.

▪ Czyli na Tobie po prostu ziszcza się amerykański sen.

▪ Może i tak... (śmiech). Ludzie często pytają, jak to jest, że zostaje się fotografem. Odpowiadając, podaję właśnie ten przykład z muzeami. Trzeba znaleźć coś, w czym się jest dobrym, być konsekwentnym i dopieszczać styl, w którym człowiek czuje się najlepiej. Często ludzie marzą o fotografowaniu mody, bo chcą robić zdjęcia pięknym kobietom. Ale w tej branży konkurencja jest przepotworna. Jeżeli ktoś chce być fotografem modelek, musi być naprawdę kreatywny. Uważam więc, że najważniejsze to znaleźć swoją niszę.

▪ Kiedy powiedziałaś sobie: już mam swój styl?

▪ Jeszcze tego nie powiedziałam. Chociaż rzeczywiście przy fotografowaniu nocnego życia dość szybko zauważyłem, że moje zdjęcia są inne. Chodząc na różne targi fotograficzne, nie widziałem też zdjęć podobnych do moich lotniczych. Ale nie chcę sobie za dużo dodawać, bo wiem, że przede mną jeszcze sporo pracy.

▪ Zdradzisz swoje najbliższe plany artystyczne?

▪ Wciąż chcę odkrywać coś nowego. Eksplorowanie tematu zimy jest już trochę jak jeżdżenie na zdechłej kłaczce. Mam nowe projekty, o których nie chcę mówić, bo nie opowiadam o rzeczach jeszcze niezrobionych. Powiem tylko, że to pomysły związane z fotografią lotniczą. W styczniu przyszłego roku w toruńskiej Galerii Wozownia będzie moja wystawa i tam zaprezentuję nowy materiał. Oczywiście, cykl zimowy pokażę również, bo to w tej chwili najbardziej kompletny materiał, który posiadam. Pokażę jednak parę prac w zupełnie innym stylu, jakich, mam wrażenie, nikt wcześniej jeszcze nie robił. Zapraszam bardzo serdecznie. Mam też sporo zdjęć z Indii, gdzie często jeżdżę i fotografuję mnichów buddyjskich. To taki bardziej duchowy temat, chociaż sam nie jestem buddystą. Ten cykl zamierzam kontynuować i teraz skoncentruję się na buddyjskich tańcach ceremonialnych. Od niedawna zajmuję się też kolekcjonowaniem flipperów. Naprawiam je sam, co zajmuje mnóstwo czasu, ale też jest wspianią odskocznią od fotografowania czy ślęczenia przed komputerem. Mam już ponad dziesięć takich maszyn. Z braku miejsca wynajmuję je do knajp, w których zarażam ludzi wariactwem srebrnej kulki. To taka moja nowa szajba.

Rozmawiała
Magdalena Kujawa

Wiek wolności

■ „Niepodległa dla Wszystkich” – to hasło przewodnie tegorocznych Europejskich Dni Dziedzictwa, nawiązujące do 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Coroczne działania mają zwracać uwagę na wspólne korzenie kultury Starego Kontynentu oraz pokazywać, że indywidualne wartości kulturowe w poszczególnych państwach składają się na jego bogactwo i różnorodność.

Przekaz płynący z wydarzeń organizowanych w ramach EDD wzmocniony jest również przez to, że rok 2018 ogłoszono Europejskim Rokiem Dziedzictwa Kulturowego. Koordynatorem wydarzeń w Polsce jest Narodowy Instytut Dziedzictwa, który na stronie internetowej tak wyjaśnia tegoroczne przesłanie: „Chcemy nauczyć Polaków odczytywania w zabytkach – niemych świadkach historii – dziejów ludzi i ich spuścizny, uzmysłowić, jak wiele obiektów ma związek z procesem odzyskiwania wolności i suwerenności. Ta edycja to również szansa na zbudowanie wspólnoty, lekcję patriotyzmu i pokazanie złożonych, wielokulturowych dziejów naszego kraju”.

W ramach Europejskich Dni Dziedzictwa w wielu miejscach Europy otwierane są muzea, udostępniane zabytki, odbywają się inscenizacje, odczyty i wystawy. W Toruniu do refleksji i pogłębienia wiedzy zaprosi kilka instytucji. Muzeum Okręgowe 8 września w godz. 18.00-22.00 oferuje Toruńską Noc Muzealną, podczas której będzie można skupić się na lokalnych aspektach tematu wiodącego. Bezpłatnie udostępnione zostaną dwa oddziały: Ratusz Staromiejski i Muzeum Historii Torunia w Domu Eskenów. W tym pierwszym całe rodziny będą mogły wziąć udział w kostiumologicznym spotkaniu poświęconym polskiemu strojowi narodowemu oraz posłuchać prelekcji: o tryptyku Jacka Malczewskiego „Niewola, Wolność, Pokój”, o wilnianach w Toruniu i o nowożytnych konfliktach

narodowościowych i religijnych w naszym mieście. W Domu Eskenów zwiedzający zapoznają się z dziejami Torunia z okresu wojny polsko-bolszewickiej 1920 r., poznają sylwetki małżeństwa Steinbornów (więcej o tej wystawie na str. 8-9), cofną się do czasów sprzed lokacji miasta, poznają losy Torunia w czasie II wojny światowej oraz zapoznają z historią toruńskich manifestacji antykomunistycznych z maja 1982 r.



Muzeum Diecezjalne w południe 8 września zaprosi na prezentację obrazu Jerzego Kossaka „Cud nad Wisłą” i opowieści o jego historycznych i artystycznych walorach. 23 września Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury organizuje w sali na Jordankach koncert pieśni i piosenek wojskowych. Wystąpią: Chór Męski Copernicus, chórzycy z innych zespołów z województwa kujawsko-pomorskiego oraz Orkiestra Dęta WOAK. Na inaugurację zabrzmie „Bogurodzica”, a następnie usłyszymy m.in. „Pieśń rycerską” Moniuszki, „Hej trąbko!...”, „Hej, hej ułani” i „Marsz Wojsk Lądowych”. (maki)

To było gorące lato nie tylko z powodu temperatury, ale także z uwagi na wielką liczbę wydarzeń kulturalnych, które Toruń oferował mieszkańcom i turystom przez ostatnie dwa miesiące. O tym bogactwie nie da się w kilku zdaniach opowiedzieć. Łatwiej to pokazać, choć mamy świadomość, że i tak prezentujemy zaledwie mały fragment całości złożonej z dziesiątek imprez.



Festiwal Teatrów Ulicznych

fot. Adam Zakrzewski



Festiwal Piosenki i Ballady Filmowej

fot. Adam Zakrzewski



Święto Toruńskiego Piernika

fot. Adam Zakrzewski



Skyway

fot. Adam Zakrzewski



Festiwal Wisły

fot. Lech Kamiński



Toruń Harmonica Bridge

fot. Lech Kamiński



Song of Songs

fot. Wojtek Szabelski



Koncerty pod Gwiazdami

fot. Dwór Artusa



Festiwal Nova Muzyka i Architektura

fot. Łukasz Ulanowski



Koncert pamięci Andrzeja Zauchy

fot. Wojtek Szabelski



Koncert Lato Zet i Dwójki

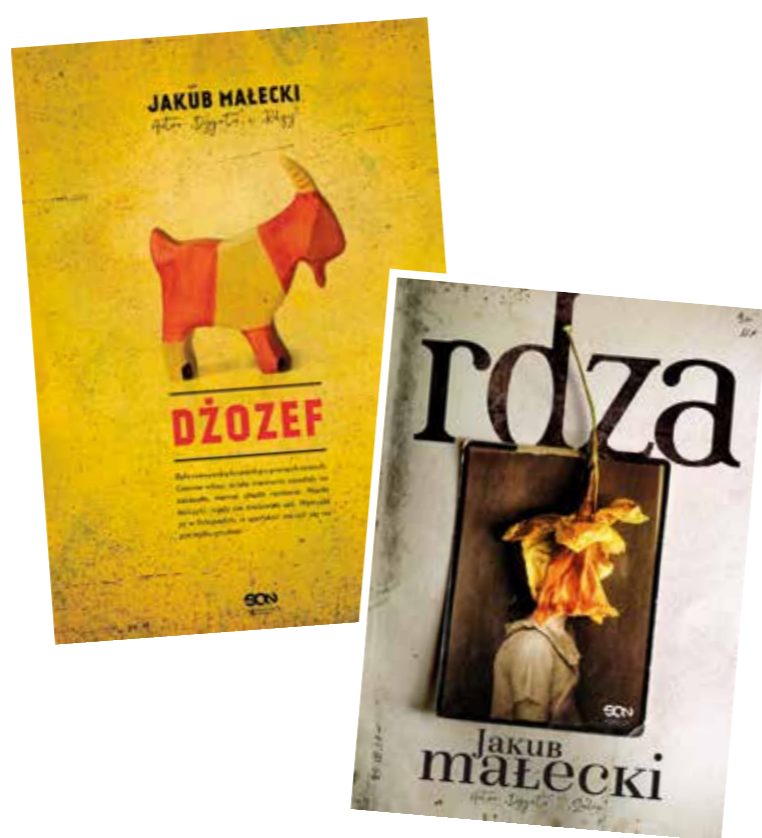
fot. Wojtek Szabelski

Magia realizmu

■ Skończył ekonomię, pracował w banku, sprawdza się w kuchni, wyciska ciężary, jest tłumaczem i... pisze świetne książki. Jakub Matecki to obecnie jedno z najgorętszych nazwisk na literackiej mapie Polski. Zanim jesienią ukaże się jego najnowsza powieść „Nikt nie idzie”, wraz z Książnicą Kopernikańską i wydawnictwem Sine Qua Non polecamy dwie wcześniejsze: „Rdzą” i „Dżozefa”.

Wielokrotnie nagradzany i nominowany do najważniejszych wyróżnień literackich. Zaczynał od fantastyki, by z powieści na powieść podążać coraz bardziej w stronę realizmu. Jednak pierwotne fascynacje zawsze w jakiś sposób są obecne w historiach jego bohaterów, nadając im magiczny charakter i sprawiając, że losy postaci zyskują niekiedy wymiar przypowieści, a jednocześnie bardzo mocno działają na emocje.

W „Dżozefie” z 2011 r. Matecki w karkołomny sposób łączy realizm magiczny z powieścią dresiarzką. Grzesio Bodnar, pobity i okradziony, trafia do szpitala, gdzie uczestniczy w męskich rozmowach z pacjentami z sali: biznesmenem, marudą i bibliofilem. Dosadność i sarkazm mieszają się tu z wizjami rodem z sennego koszmaru. „Rdza” z 2017 r. przeprowadza czytelnika od czasu wojny do pierwszych lat XXI wieku, jednak, jak podkreśla autor w wywiadzie dla Joanny Pachli z bloga Wyrwane z kontekstu, zawirowania historyczne są tylko tłem



dla losów bohaterów: „Ważniejsze było dla mnie, czy Tośka zatańczy wreszcie z mężczyzną, którego nazywa Niewidzialnym, albo czy Budzik i Szymek pozostaną przyjaciółmi. Ta wielka Historia, która w międzyczasie przetacza się za oknami, jest dla mnie właśnie tylko czymś zza okna: muszę to pokazać, żeby powieść była prawdziwa i wiarygodna, ale fascynuje mnie to, co bliżej. To, co mogłoby przydarzyć się każdemu z nas”.



KONKURS

Dla Czytelników mamy wraz z Książnicą Kopernikańską od wydawnictwa SQN po egzemplarz powieści „Dżozef” i „Rdza”. Aby je otrzymać, należy poprawnie odpowiedzieć na pytanie:

Za którą powieść Jakub Matecki otrzymał w 2016 r. Nagrodę im. Jerzego Żuławskiego (Złote Wyróżnienie)?

Z rozwiązaniem prosimy do nas dzwonić 14 września o godz. 12.00 pod nr tel. 56 611-86-82.

Pierwsze osoby, które się do nas dodzwonią, otrzymają książki. Uwaga! Informujemy, że osoby, które zwyciężyły w naszym konkursie, mogą wziąć w nim ponownie udział najszybciej po upływie 3 miesięcy.



Dziękujemy, że jesteście z nami od 15 lat!

18.09. / wtorek / 16:30 i 18:00
Zwiedzanie Dworu Artusa

19.09. / środa / 18:30
Świat i okolice
Z rodziną DOOKOŁA ŚWIATA
podróż życia
Wojciech Łopaciński



23.09. / niedziela / 18:00
Dominika Żukowska
Andrzej Korycki
Ballady na dwa serca

26.09. / wtorek / 19:00
Piotr Krępeć
koncert gitarowy
Movement in Silence



27.09. / środa / 19:00
Grupa Teraz
spektakl improwizowany

30.09. / niedziela / 18:00
The Whoop Group
kwartet saksofonowy
Crimes

